

Wtorek 18 października 2016

Wieniawski.pl

15. Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
15th International Henryk Wieniawski Violin Competition



nr 10

ISSN 978-83-942260-3-9

PROFESOR
ZAKHAR BRON
NAUCZYCIELEM
MISTRZÓW

ALTÓWKA TEŻ MA
SWOJĄ MAGIĘ

PRZYBLIŻAMY
PAMIĘĆ O JÓZEFIE
WIENIAWSKIM

PIĘKNO I SZYK

Felieton na dziś

ETAP PRAWDY

KONRAD MIELNIK

Śledząc przesłuchania III etapu, nie sposób choć przez chwilę nie zastanowić nad fenomenem muzyki Mozarta i Bacha. Z jednej strony mamy do czynienia z nadzwyczajną wprost prostotą będącą jednocześnie apoteozą piękna. Z drugiej zaś z muzyką, rzekłbym absolutną, tworzoną z matematyczną przecież konsekwencją, a jednak odległą poprzez swoją głębię i ponadczasowość od na pozór suchych teoretycznych ram. Tak czy inaczej, Bach i Mozart to synonimy słowa muzyka, a pozostając w tej chwili pod wrażeniem ich dzieła, mało kto potrafi być w stanie innym niż stan bezgranicznego uwielbienia. W tej chwili, podkreślam, bo przecież w przeszłości różnie z tym bywało. Bach dla siebie współczesnych był głównie najemnym kantorem piszącym muzykę na zamówienie. Popularnością nie dorównał synom, nie mówiąc już o swoim rówieśniku Haendlu. Jego muzyka, formy, których kształt doprowadził do mistrzostwa, przedstawiały powoli być po prostu modne.

Mozart również nie podlegał jednoznacznym ocenom. Dla jednych był zbyt trudny, dla innych zbyt naiwny. Stendhal bardziej cenił Cimarosę, a i Weber nie miał o jego twórczości najlepszego zdania. Najbardziej jednoznacznie ocenił go Haydn mówiąc jego ojcu: „Bóg mi świadkiem, Pański syn jest najlepszym kompozytorem jakiego znam”. I z muzyką takich oto geniuszy przyszło się zmierzyć 13. wybrańcom grającym w przedostatnim etapie konkursu. Muzyką, która nie uznaje fałszu. Muzyką wymagającą prawdy. Tu wszystko widać i słyszać. Niczego nie da się szukać.

Z tą prawdą uczestnicy radzą sobie różnie. Znakomicie natomiast Katarzyna Budnik-Gałązka wykonująca partię altówki w *Symfonii koncertującej*. Kilkanaście różnych osobowości, różne smyczki.... Godne podziwu. Tak czy inaczej, jest to etap prawdy. I mam nadzieję, że do finału trafią najlepsi. ■



Kiedy Andrzej Pągowski, autor plakatu 15. Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, zobaczył swoje dzieło na wieży Zamku Cesarskiego, dopisał pointę.

Skrzypce w zbiorach polskich

Podczas 15. Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, zostanie uruchomiona kolejna odsłona portalu www.instrumenty.edu.pl poświęcona skrzypcom z polskich kolekcji oraz instrumentom zwycięzców konkursów lutniczych i wykonawczych.

O nowej odsłonie portalu opowiedzą: Andrzej Kosowski, dyrektor Instytutu Muzyki

i Tańca, Agata Mierzejewska, kurator portalu, twórcy portalu – prof. Benjamin Vogel i Joanna Gul oraz Waldemar Kielichowski (fotograf). Projekt został zrealizowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Partnerami projektu są: Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego oraz Związek Polskich Artystów Lutników.

Spotkanie odbędzie się 21 października o godzinie 13 w hotelu Mercure w Sali Scherzo. (SDR)

TOWARZYSTWO MUZYCZNE
IM. HENRYKA
WIENIAWSKIEGO
W POZNANIU

Gazeta Konkursowa **Wieniawski.pl**

WYDAWCA:

Towarzystwo Muzyczne
im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu
ul. Świętosławska 7, 61-840 Poznań,
tel.: 61 852 26 42

DRUK: Hemigraf Poznań

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Adam Banaszak, Andrzej Chylewski,
Stefan Drajewski (red. naczelny), Adam Olaf Gibowski, Dorota Juszczak,
Magdalena Mateja, Małgorzata Pawłowska,
Kamilla Placko-Woźnińska (red. prowadząca), Anna Solak, Marek Zaradniał

ZDJĘCIA: Leszek Zadoń

KOREKTA: Małgorzata Pawłowska | TŁUMACZENIE: Beata Brodniewicz

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD: Zbigniew Cieśliński Media Druk

NAUCZYCIEL MISTRZÓW

Rozmowa z jurorem **Profesorem Zakharem Bronem.**

Sporo tu rozmawiamy o konkursach, że są potrzebne, że stanowią pierwszy stopień do kariery. W 1977 roku Pan przyjechał na Wieniawskiego, by też spróbować.

Próbowałem już wcześniej. Zależało mi, żeby tu przyjechać, gdyż moja matka urodziła się w Polsce. W Związku Radzieckim był taki system, że żeby wyjechać na konkurs za granicę trzeba było najpierw wygrać eliminacje krajowe. Zgłosiłem się 1972 roku, wygrałem i... dostałem powołanie do wojska.

Pewnie potrzebowali skrzypka do orkiestry wojskowej.

Nie grałem w żadnej orkiestrze. Byłem zwykłym żołnierzem na poligonie. Służbę odbyłem i w 1974 roku znowu przystąpiłem do eliminacji, chciałem wziąć udział w konkursie Paganiniego w Genui. Udało mi się wygrać i kiedy już miałem jechać, stosunki Związku Radzieckiego z Włochami bardzo się ochłodziły i nikt od nas nie pojechał. W 1977 roku ponownie stanąłem do eliminacji, wygrałem i tym razem przyjechałem.

Zdobył Pan trzecią nagrodę i wszedł na pierwszy stopień do kariery.

Karię to ja już robiłem w Nowosybirsku, dokąd mnie zesłano z nakazem pracy. Nie chciałem tam jechać. Po skończeniu asystentury u Igora Ojstracha marzyłem o pozostaniu w Moskwie. W ZSRR życie kulturalne liczyło się tylko w stolicy i Leningradzie. Wyjazd na tak daleką prowincję był dla mnie tragedią. Dziś wiem, że chyba opatrność czuwała nade mną. Nie wiem jak potoczyłaby się moja kariera, gdyby nie Nowosybirsk. Czy zrobiłbym tyle gdzie indziej?

Tam zaczął Pan uczyć.

Nie byłem znany, więc przyznawano mi uczniów, których nikt nie chciał. Ale ja się przyłożyłem, miałem cierpliwość, swoje metody i powoli także sukcesy. Po pół roku uczniowie sami zaczęli się do mnie przenosić.

Przybywało Panu pracy.

I to z kim! Otóż rodzice przyprowadzili kiedyś do szkoły pięcioletniego chłopca, żeby się uczył grać na akordeonie. Szkolna komisja orzekła, że na akordeon to on się nie nadaje, niech idzie na skrzypce, bo tam nie było tylu chętnych. A pedagodzy muszą mieć pracę. Jego nauczycielka po trzech miesiącach odkryła, że ma w rękach praw-

dziwy talent i sobie nie poradzi. Przyprowadziła go do mnie, do Akademii. To był Vadim Repin.

Pan już wiedział, że sobie poradzi?

Po kilku miesiącach pracy z dziećmi troszkę wiedziałem jak można dziecko otworzyć, jak je zachęcić do ćwiczenia. Ale niczego nie można być pewnym. Każde dziecko jest inne. Trzeba próbować, mieć czas dla dziecka.

Jak się odkrywa prawdziwy talent?

Nie umiem pani powiedzieć. Sprawdzam słuch i muzykalność, to oczywiste, obserwuję dziecko i po jakimś czasie rodzi się we mnie poczucie, że to jest to. Jednak nie wiem jak to wyrazić słowami.

Pomylił się Pan kiedyś?

Tak, kilka razy.

TRZEBA SIEBIE SŁYSZEĆ. PRACA NAD DŹWIĘKIEM JEST PODSTAWĄ. JEŚLI NIE NAUCZYMY TEGO OD POCZĄTKU, PO DZIESIĘCIU LATACH TRUDNO TO NADROBIĆ

Ile lat miał Pana najmłodszy uczeń.

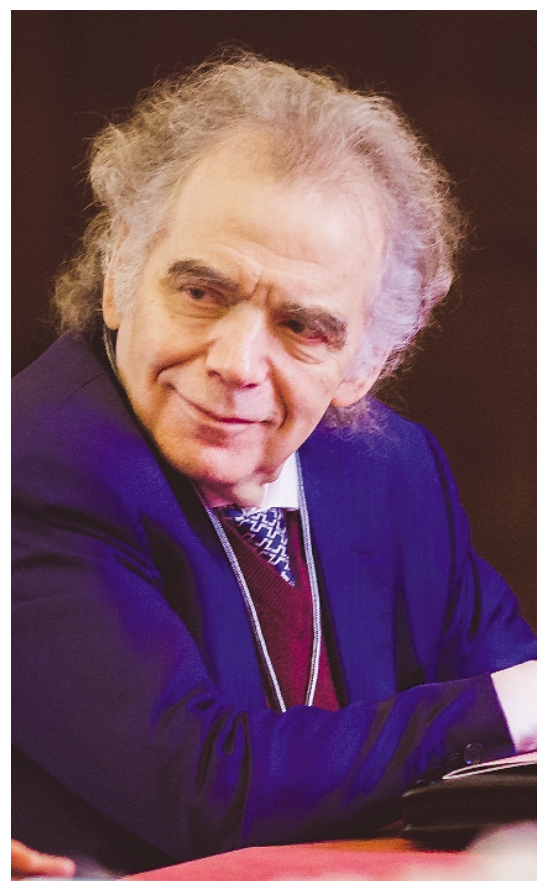
Trzy. To była Koreanka Clara-Jumi Kang w Lubce. Robi dzisiaj wielką karierę światową.

To jest nauka przez zabawę oczywiście.

Nie. To jest nauka prawdziwa. Pedagodzy, którzy pracują z dziećmi, często uważają, że metody nauki należy dostosować do wieku i możliwości dziecka. Otóż nie. Od początku trzeba uczyć profesjonalnych nawyków: prawidłowych chwytów i słuchania tego co się gra. Przecież nikt nie popełnia pomyłek celowo, więc żeby grać dobrze, trzeba wiedzieć, jaki dźwięk jest dobry. Jak to „dobrze” brzmi. Trzeba siebie słyszeć. Praca nad dźwiękiem jest podstawą. Jeśli nie nauczymy tego od początku, po dziesięciu latach trudno to nadrobić.

Czyli stworzył Pan pewien system i według tego sprawdzonego wzoru postępował.

Nie było żadnego sprawdzonego wzoru. Gdyby pani wiedziała jak różne są dzieci. A mój – jak pani mówi – system polega na tym, że trzeba odkryć indywidualność dziecka i sprawić, by się otworzyło. A potem tak je prowadzić, by tej indywidualności nie zabić. Była i jest tylko jedna zasada. Nauka musi być na najwyższym profesjonalnym poziomie. Najwyższym.



Zdarzało się, że nie przyjął Pan dziecka i musiał powiedzieć rodzicom: przepraszam, ale synek się nie nadaje.

Owszem, ale nigdy nie chcę tych rodziców ranić. Obserwuję dziecko jakiś czas i dopiero potem rozmawiam. Tłumaczę dlaczego tak uważam, bywa że szukają innego nauczyciela.

Ilu skrzypków Pan wykształcił?

Pozwoli pani, że najpierw wspomnę tych, którzy mnie wykształcili: to Dawid Ojstrach, Busia Goldstein i Igor Ojstrach. Wszyscy są laureatami Konkursu Wieniawskiego. A moi uczniowie są koncertmistrzami w największych orkiestrach na świecie i laureatami wielu konkursów, w tym Wieniawskiego. Moja uczennica otwierała obecny konkurs, mój uczeń jest tu przewodniczącym jury. A wie pani, że ja do Nowosybirska przyjechałem 20 sierpnia 1974 roku. W tym dniu urodził się Maxim Vengerov.

Opowiem pani anegdotę. Byłem kiedyś w dość liczonym gronie znajomych i przyjaciół, wśród nich był także Mścisław Roztropowicz. W pewnym momencie Maestro się rozejrzał i powiedział: „Jestem tu jedynym, który się nie uczył u Zakhara Brona”. ■

Rozmawiała:
DOROTA JUSZCZYK

MOZART, ARBITER ELEGANCJI



Veriko Tchumburidze.

JACEK HAWRYLUK, POLSKIE RADIO

Etap elegancji, dobrego smaku, doskonałych proporcji. Ale także test z prawdziwego partnerstwa. Słowem – Mozart. Bach ledwie przez chwilę, ale i tak wiele mówi o występujących.

Nie zawiódł Luke Hsu. Po wczorajszym występie Richarda Lina to drugi Mozart, który w pełni mnie usatysfakcjonował. Amerykanin, rodem z Szanghaju, ma w sobie pogodę i radość, którą przenosi do gry. Jest w niej młodość, bezpretensjonalność, zabawa, przymrużenie oka. Czuć, że Hsu potrafi już bardzo dużo, ale nie wykląda wszystkich kart na stół. Gra ze sporym zapasem. Doskonale wie, na co w którym momencie turnieju może sobie pozwolić. W *Symfonii koncertującej Es-dur*, a jakże, koncertował nie mogąc ustać w miejscu. Długie, soczyste *legato*, delikatna artykulacja, brzmiały pod palcami instrument – walory, których trudno nie zauważyć.

Po raz pierwszy na tym konkursie, choćby przez chwilę, spodobała mi się Veriko Tchumburidze (Grecja/Turcja). W *Koncertcie A-dur* poczułem prawdziwe muzykowanie. Tchumburidze – po ekspozycji orkiestry – wyraźnie zwolniła, zatrzymała się na moment, złapała oddech. Cały jej Mozart był właśnie taki lekko „zachwiany”, w różnych tempach, wymyślony. Po prostu inny. Niestety w *Symfonii koncertującej* wpadło więcej brudu i chropowatości znanych z poprzednich etapów. Ale koncertem solowym zasiała we mnie ziarno niepokoju.

W OCZEKIWANIU NA MASZYNĘ CZASU



Luke Hsu.

ANDRZEJ CHYLEWSKI

Studiując niezliczone publikacje i przysłuchując się niekończącym się dyskusjom na temat wykonawstwa dzieł wyłącznie największych kompozytorów w dziejach muzyki, zawsze w ostateczności staję przed tym samym dylematem. Czy zdać się na wnioski i ustalenia wynikające z dogłębnych badań wybitnych muzykologów i przemysleń równie doświadczonych praktyków? Czy, nie pomijając wiedzy teoretycznej, zdać się na intuicję opartą o wyobraźnię i ową legendarną iskrę geniuszu artysty? Obie koncepcje mają równie dużo plusów i minusów, zalet i wad. A wystarczyłaby zwykła maszyna czasu i sprawna kamera lub choćby magnetofon. Potrafię sobie wyobrazić pobyt w XIX-wiecznym salonie i wysłuchanie takiegoż salonowego koncertu Fryderyka Chopina lub wirtuozowskie popisy Henryka Wieniawskiego... Następnie wracam do naszych czasów i rozstrzygam bezdyskusyjnie wieloletnie spory, czy grali szybko, czy grali wolno, czy grali głośno, czy grali cicho. I jeszcze wiele innych spraw. Ale póki co, nie wynaleziono jeszcze maszyny czasu, nie ma więc jednej koncepcji jak należy grać utwory Wolfganga Amadeusa Mozarta.

O tym wiedzą doskonale jurorzy i uczestnicy III etapu Konkursu Wieniawskiego, wie Orkiestra Amadeus z jej dyrygentką Agnieszką Duczmal i altowiolistką Katarzyną Budnik-Gałązką. A publiczność bardzo licznie wypełniająca salę koncertową Auli UAM

Jedyny tego popołudnia Polak, najmłodszy z naszej ekipy, Robert Łaguniak grał z ręką oklejoną plasterami – od początku turnieju narzeka na kontuzję. Grał z bólem, tym niemniej wyszedł z opresji cało. Słychać, że Mozart to jego muzyka: lubi ją, rozumie, próbuje się nią bawić. Nie epatował skrajnościami, szukał Mozarta środka. I go odnalazł, a to że nie wszystko mu (im) wyszło w *Symfonii koncertującej* to zupełnie inna historia.

Ryosuke Suho też próbował szukać, ale poza odegraniem nut nic więcej u niego nie było. Japończyk zagrał Mozarta ot tak, po prostu: bez większych uniesień i kontrastów, na jednym poziomie zaangażowania emocjonalnego. Jednakowo, od początku do końca. Jak na szkolnych akademiach.

Bach, podawany w dawkach homeopatycznych, przesadnie w tej sesji mnie nie zelektryzował. Właściwie sam się sobie dziwię, bo najbardziej podobała mi się *Sarabanda z II Partity* właśnie w wykonaniu Suho. Miała w sobie prostotę i tajemnicę zarazem – i została wykonana dźwiękiem, który magnetyzował. Już później nikt mnie tak nie ujął.

Z tym Bachem to tylko kłopot, bo nie wiadomo, tak naprawdę, jak go traktować. Jak finał występu? Bis? Wisienkę na torcie? A może sprawdzian kondycji, po wykonaniu dwóch części Mozarta? ■

ma dzięki temu okazję usłyszenia efektów rozmaitych koncepcji artystycznych. Ma też okazję do niekiedy bardzo burzliwych dyskusji i ocen.

Nie zazdroszczę członkom jury, ci jednak w zanadrzach mają wieloletnią praktykę wykonawczą. Ciekawy jestem zatem jak ocenią najlepszego moim zdaniem drugiego dnia przesłuchań Amerykanina Luke Hsu. Jego Mozart był pełen wyrazu, wyrazu wielostronnego, wielobarwnego, unikał jednostronnej troski o stylowość, dążył do dialogu, ale i współzawodniczenia. Bardzo dobrze z Mozartem wystartował kontuzjowany Polak Robert Łaguniak. Zaskakująco jednak w pewnym momencie porzucił ustaloną bardzo dobrze koncepcję, jakby w poszukiwaniu jeszcze lepszej. I... zachybotało to nieco narracją. Bardzo dobrą skrzypaczką jest Veriko Tchumburidze (Gruzja/Turcja), ale jej Mozart okazał się dla mnie zbyt rozedrgany, nerwowy i dyskusyjny brzmieniowo. Z przyczyn brzmieniowych i wyrazowych rozczarował w Mozarcie Japończyk Ryosuke Suho.

I jeszcze słowo o miniaturze Johanna Sebastian Bacha. W zakresie pulsu i klimatu narracji *Largo z III Sonaty C-dur* Amerykanina podobało mi się najbardziej. Gdyby nie te potknięcia tekstowe... ■

ROBERT ŁAGUNIAK Z PASTERAMI NA DŁONI

ADAM OLAF GIBOWSKI



Robert Łaguniak.

Gra toczy się ostra. To właśnie etap, który dziś dobiega końca jest decydującym o tym, kto zaważczy o Złoty Medal. Wczorajszy dzień okazał się niezwykle interesujący, publiczność gorączkowo rozprawia w przerwach, komentatorzy również, a Aula pęcznieje z dnia na dzień.

W poniedziałek jako pierwszy zagrał Ryosuke Suho z Japonii. Ten skrzypek urzeka mnie od pierwszego etapu, serwując bardzo wysmakowane interpretacje. Jest bardzo staranny i lubi pracować nad szczegółami. Właściwie to Ryosuke Suho jako pierwszy w trzecim etapie pokazał dobry i ciekawy dialog z altówką w *Sinfonii Concertate Es-dur KV 364* Mozarta. Nadał indywidualnego charakteru całemu wykonaniu, nie spieszył, był czujny na partnerkę Katarzynę Budnik-Gałązkę i dyrygentkę Agnieszkę Duczmal. Właśnie czujność i zrozumienie partnerów jest u niego wielką zaletą, a zarazem umiejętnością. Widać to po stosowanym wolumenie, szczególnie w ustępach imitacyjnych, gdzie zawsze powtarza ten sam rodzaj natężenia dźwięku co altowiolistka i orkiestra. Ponadto jest bardzo skupiony i opanowany, myśli kategoriami całej formy, a nie wyłącznie swojej partii. Gra ładnym i równym dźwiękiem, co dodatkowo wzmacnia jego pozytywną ocenę.

Kolejną osobą na estradzie była Veriko Tchumburidze, reprezentantka Gruzji i Turcji. Jej interpretacje są dla mnie problematyczne od pierwszego etapu. Każdy recital jest bardzo sprofilowany i nastawiony jednostronnie. W pierwszym etapie skrzypaczka postawiła wyłącznie na ukazanie zdolności wirtuozowskich, pędząc niemiłosiernie, byle szybko.

W drugim etapie wolta o 180 stopni, nastawienie na liryzm i walory barwowe. Trzeci etap w założeniu, jak sądzę, miał pokazać swobodę frazowania i dbałość o szczegóły. Tymczasem zawiodła artykulacja i szczegóły gdzieś się rozmyły, co było widoczne w *Koncertcie A-dur* Mozarta, który sprawiał sporo problemów interpretacyjnych. Jaka jest Veriko Tchumburidze naprawdę? Tego nie wiem, a chciałbym zobaczyć ją wielowymiarowo, najlepiej w jednym utworze. Może *Koncert a-moll* Szostakowicza będzie ku temu dobrą okazją? Liczę na to!

Kolejny raz świetnie zaprezentował się Amerykanin Luke Hsu. W *Koncertcie G-dur KV 216* Mozarta imponowała lekkość i potoczność frazy, razem z Katarzyną Budnik-Gałązką stworzył piękny duet, bardzo sugestywny i pełen emocji. Luke Shu niewątpliwie rozumie muzykę Mozarta i dobrze się w niej odnajduje. Całkowicie dobrego wrażenia dopełniło *Largo z III Sonaty na skrzypce solo C-dur* J. S. Bacha. W moim odczuciu Luke Shu zaprezentował się najlepiej podczas wczorajszego wieczoru.

Robert Łaguniak, to prawdziwe odkrycie 15. Konkursu Wiedeńskiego, dziewiętnastoletni skrzypek, obdarzony ogromnym talentem, muzykalnością i pokorą, jest ewenementem, który nieczęsto się zdarza. Mimo bólu, który powoduje u artysty zapalenie nerwu, Robert Łaguniak stanął na wysokości zadania i zagrał całkiem dobrze. Niedyspozycja zdrowotna w pełni usprawiedliwia momentami niepewną frazę, drobne nieczystości i nieco wolniejsze tempo. Mam nadzieję, że wspaniałe jury weźmie to pod uwagę. Nie wyobrażam sobie IV etapu bez Łaguniaka! ■

Przybliżamy pamięć o Józefie Wieniawskim

Tak jak konkursowi pianiści siłą rzeczy pozostają w cieniu młodych skrzypków, którym towarzyszą, tak w cieniu Henryka Wieniawskiego i jego kompozycji skrywa się postać pianisty. Mowa oczywiście o jego młodszym bracie Józefie, z którym występował na licznych recitalach w wielu miastach Europy – również w Poznaniu.



REKLAMA

wynalazek:
ropa naftowa na drodze
chemicznej oczyszczona
cel...

Aby skutecznie
kształtować lepsze jutro,
potrzebujemy **trwałych**
i solidnych fundamentów.

Fundacja PGNiG kontynuuje dzieło zapoczątkowane przez swojego patrona, wybitnego przedsiębiorcę, wynalazcę lampy naftowej i ojca przemysłu naftowego, a jednocześnie wielkiego społecznika i patriotę **Ignacego Łukasiewicza**.

Podążając jego śladami, Fundacja prowadzi działalność edukacyjną, szczególnie w zakresie nauk podstawowych i technicznych, wspiera inicjatywy kulturalne i sportowe, angażuje się w ochronę dziedzictwa narodowego.

Wyjątkowym projektem realizowanym przez Fundację jest program **Rozgrzewamy Polskie Serca**, którego celem jest przywrócenie pamięci historycznej oraz działania na rzecz wspólnoty Polaków i polskiej historii. To także liczne projekty edukacyjne, działania w obszarze kultury i pomoc konkretnym osobom, które z uwagi na swój talent i osiągnięcia w różnych sferach życia zasługują na szacunek, wsparcie i podziw.

Jego kariera – później także solowa – była imponująca, jednak jako kompozytor przez lata pozostawał nieco zapomniany. Towarzystwo im. Henryka Wieniawskiego dokłada starań, aby odwrócić ten stan rzeczy. – Jesteśmy mu winni szacunek i podziw – powiedział na konferencji prasowej Andrzej Wituski, dyrektor Towarzystwa. Zapowiedział przy tym, że w najbliższym czasie mają rozpocząć się prace nad skompletowaniem katalogu dzieł wszystkich Józefa Wieniawskiego.

Latem tego roku, dzięki wsparciu Instytutu Polskiego w Brukseli oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, dokonano renowacji zaniedbanego do tej pory grobu, w którym spoczywa Józef Wieniawski. Podczas konferencji zaprezentowany został krótki film, dokumentujący prace konserwacyjne. – Trudno właściwie mówić o filmie. To raczej impresja, etiuda dotycząca renowacji grobu i przypomnienia postaci Józefa Wieniawskiego – wyjaśniała producentka Alina Mackiewicz. – Grób leży we wspaniałym miejscu, niestety daleko od Polski, bo aż w Brukseli, na cmentarzu Ixelles. Po rozmowach z konserwatorami okazuje się, że był to tak naprawdę ostatni moment na renowację, bez której grób mógłby nie przetrwać nawet najbliższej zimy.

W filmie została także przybliżona osoba kompozytora, o którym na tle jego muzyki opowiada pianista Jacek Kortus. Zdradza między innymi, że istnieją nagrania, na których Józef Wieniawski wykonuje własne utwory, czekają jednak jeszcze na opublikowanie. Konferencję uświetnił także występ Kortusa, który zaprezentował *Sonatę h-moll* op. 22, skomponowaną oczywiście przez Józefa Wieniawskiego. ■

MAGDALENA MATEJA

rozgrzewamypolskieserca.pl

**FUNDACJA
PGNiG**

**ROZGRZEWAMY
POLSKIE SERCA**
Fundacja PGNiG

Altówka też ma swoją magię

Z **Katarzyną Budnik-Gałązką**, altowiolistką, wykonującą podczas III etapu Konkursu Wieniawskiego partię altówki w *Sinfonii Concertante* Wolfganga Amadeusza Mozarta, rozmawia Marek Zaradniak.

Jak to się stało, że została Pani altowiolistką? Zaczynała Pani przecież od skrzypiec.

Historia jest trochę śmieszna, bo właściwie od pierwszego roku studiów koledzy namawiali mnie do grania w kwartecie na altówce, mówiąc: „Masz długie ręce, długie palce. Na pewno byś sobie poradziła”. Zresztą już od liceum myślałam o altówce, ale na swej drodze spotkałam śp. już dziś profesora Mirosława Ławrynowicza. A jak się spotyka taką osobę, to zdaje się na skrzypce. Aczkolwiek tuż przed jego śmiercią na jednej z lekcji profesor powiedział, że trzeba by było pomyśleć o czymś takim co zrobił Rysiek Groblewski i powinnam w pewnym momencie zacząć grać na altówce. Więc profesor mi to w pewnym sensie przepowiedział. Od trzeciego roku studiów zdecydowałam się na grę na altówce. Wprawdzie jest wiele podobieństw, ale i wiele różnic w sposobie grania. Udało się. Kiedy tylko wzięłam altówkę do rąk, byłam dużo bardziej zadowolona niż ze skrzypiec. Od razu pokochałam ten dźwięk. Zaczęłam poszukiwać jakichś barw i wtedy też poznałam swojego profesora, znakomitego altowiolistę Piotra Reicherta, który mnie nakierował i poprowadził, znając moją trudną osobowość. Od razu ułożył cały program konkursowy. Miał po prostu dalekosiężny plan. Stąd moja miłość do altówki.

Gra Pani jeszcze na skrzypcach?

Zdarzają mi się takie koncerty. Aczkolwiek muszę przyznać, że kiedy biorę altówkę do ręki, czuję pewną magię, całkowite zespolenie z instrumentem, tak jakby to było przedłużenie moich rąk.

Czuje Pani magię, ale przecież mówi się, że altówka jest w cieniu skrzypiec.

To prawda, pozostaje w cieniu, ale utworów na altówkę jest coraz więcej. Choć wiadomo, że nigdy nie dogonimy pod względem liczbowym koncertów wiolonczelowych, skrzypcowych...



czy fortepianowych. Altówka wykorzystywana jest głównie w kameralistyce, ale nawet w Polsce coraz częściej występuje też jako instrument solowy. Coraz więcej jest koncertów na altówkę. Zresztą emancypacja tego instrumentu rozpoczęła się w wieku XX. Największe koncerty powstały właśnie w minionym stuleciu i myślę, że to też było związane z pojawieniem się wybitnych altowiolistów takich, jak Stefan Kamasas, Lionel Tertis, Yuri Bashmet czy Tabea Zimmermann.

Ale altówka była też u Mozarta w *Sinfonii Concertante*, którą w III etapie wykonują uczestnicy Konkursu Wieniawskiego

To jeden z nielicznych przykładów wykorzystania altówki. Innym jest *Koncert* Telemanna i jeszcze kilka mniej znanych. Mozart jako pierwszy zauważył jej walory i postawił na równi ze skrzypcami. A tak właściwie potem niewiele się działo. Jednym z przykładem może być

Harold w Italii Berlioz napisana dla samego Paganiniego, który nie był zadowolony, że altówka ma taką poboczną rolę i bardziej wykorzystywał aspekt liryczny tego instrumentu. Mało się pisało utworów trudnych technicznie. Altówka nie jest postrzegana jako instrument wirtuozowski, choć można na niej również wykonywać partię wirtuozowskie.

A konkursy? Wiele ich jest? Oczywiście oprócz Konkursu im. Jana Rakowskiego w Poznaniu, który Pani wygrała w roku 2008.

Nie ma ich zbyt wiele. Jednym z najważniejszych jest Konkurs ARD w Monachium, który był moim ostatnim konkursem w życiu, bo raczej już nigdzie nie pojedę. Jest konkurs w Stanach Zjednoczonych czy Konkurs Tertisa w Anglii i nasz Konkurs im. Michała Spisaka w Dąbrowie Górniczej. Brakuje jednak moim zdaniem w Polsce konkursu dla studentów i absolwentów. ■

15. Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego jest współorganizowany z Instytutem Muzyki i Tańca ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ORGANIZATOR:
TOWARZYSTWO MUZYCZNE
IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO
W POZNANIU

WSPÓRORGANIZATORZY
I WSPÓRFINANSOWANIE:
instytut muzyki i tańca
IMiT
Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

WSPÓRFINANSOWANIE:
POZnań
URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

SPONSORZY GŁÓWNI:
ETD Międzynarodowe
Targi
Poznańskie
PGNiG Polska Grupa Gazowa
Enea

PARTNERZY:
NARODOWY INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY
NINA
POLSKIE RADIO
dwójka
KULTURA

PATRONI MEDIALNI:
TVP3
POLSKA PRESS GRUPA
ams
iks
Bilety



PIĘKNO I SZYK

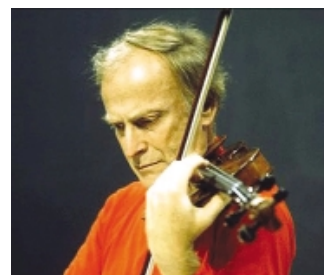
w obiektywie Leszka Zadonia 📷





POCZET SKRZYPKÓW WEDŁUG DOROTY JUSZCZYK

Najwięksi, najwybitniejsi, najlepsi (7)



„Teraz wiem, że Bóg istnieje” – krzyknął Albert Einstein 12 kwietnia 1929 roku w Berlinie, ściskając dwunastoletniego chłopca, który właśnie zagrał trzy koncerty skrzypcowe: Bacha, Beethovena i Brahmsa. „Złote dziecko” to Yehudi Menuhin, który od dwóch lat wszystkich dookoła wprawiał w głęboki podziw.

Urodził się w 1916 roku w Nowym Jorku w rodzinie żydowskiej dopiero co przybyłej z Rosji. Rodzina wkrótce przeniosła się do San Francisco. Yehudi miał cztery lata, gdy u Sigmunda Ankera zaczął naukę gry na skrzypcach. Kontynuował ją u Louisa Persingera, kiedyś ucznia Eugène'a Ysaÿe'a i Jacqu-

es'a Thibaud. Czynił tak niewiarygodnie szybkie postępy, że mając dziewięć lat z orkiestrą symfoniczną San Francisco grał *Symfonię hiszpańską* Lalo. Rok później prezentował ją w Nowym Jorku. Wtedy też Persinger uznał, że dalsze studia Menuhin powinien odbyć w Europie. Stało się to możliwe dzięki hojności Sydney'a Ehrmana, bogatego adwokata z San Francisco, który całej rodzinie Menuhina opłacił roczny pobyt na Starym Kontynencie. Młody artysta najpierw miał kilka lekcji z Ysaÿem, ale największy wpływ na jego karierę miał Georges Enescu. Menuhin wspominał, jak ciepło i serdecznie przyjął go ten wielki artysta, jak potrafił stworzyć at-

mosferę, w której zawsze wszyscy bardzo dobrze się czuli. „Z każdego potrafił wydobyć wszystko co najlepsze, gdyż sam dawał dobro”. Ojca Menuhina, który się niepokoił, że syn zbyt mało ćwiczy, pocieszył słowami: „Właśnie to go ocali”. Enescu przez wiele lat pozostawał mistrzem Yehudi Menuhina. Choć spotykał się także z innymi wybitnymi pedagogami. Dość wcześniej, bo już w 1928 roku zaczął nagrywać płyty. Nieustannie koncertował w Europie i Ameryce, zawsze wzbudzając entuzjazm publiczności. W 1936 roku, za namową rodziców, po dziesięciu latach intensywnej pracy, zrobił sobie osiemnastomiesięczną przerwę. Miał dwadzieścia lat. Zafundował sobie dwunastocylindrowy kabriolet Cadillaca i śmigał nim po Kalifornii. Podczas wojny ponad pięćset razy wystąpił dla żołnierzy alianckich, a w 1945 razem z Benjaminem Brittenem dali koncert dla wyzwolonych więźniów obozów koncentracyjnych. Tego koncertu nie zapomniał nigdy. Podobnie jak i tego z roku 1947. Wówczas był pierwszym żydowskim artystą, który z Filharmonią Berlińską pod batutą Wilhelma Furtwänglera zagrał w Berlinie. Ten gest został mocno skrytykowany, ale Menuhin pokazał, że jest humanistą i wolnym człowiekiem.

Pod koniec lat czterdziestych zaczął mieć problemy z prawym barkiem, co bardzo go przygnębiło, ale się nie poddał. Ci, którzy przepowiadali koniec jego kariery, zawiedli się. Menuhin po latach rehabilitacji i nadludzkiej pracy wrócił do dawnej formy. Pracował bez wytchnienia. Organizował festiwale, dyrygował największymi orkiestrami, z Cyganami w Rumunii grał muzykę cygańską, ze Stephanem Grapellim nagrywał jazz, a w Indiach tradycyjną muzykę hinduską... i angażował się w walkę o pokój i prawa człowieka. Włączył się w działania na rzecz wypuszczenia ze Związku Radzieckiego Mścislawa Rostropowicza. Założył szkołę muzyczną dla utalentowanych dzieci z całego świata, a w 1983 roku zorganizował własny konkurs skrzypcowy.

Królowa Elżbieta uhonorowała go tytułem szlacheckim, otrzymał doktoraty honoris causa 27 uczelni świata. Był pierwszym dyrygentem gościnnym orkiestry Sinfonia Varsovia. Zmarł na zawał serca w Berlinie podczas trasy koncertowej z tą orkiestrą. W 1996 roku był honorowym przewodniczącym jury na XI Konkursie Wieniawskiego i wystąpił na nadzwyczajnym koncercie po jego zakończeniu. ■

Pisząc *Poczet skrzypków*, korzystałam z publikacji Jean-Michela Mollehou pt. *Les grands violonistes du XXe siècle*.



REKLAMA

**Dodajemy
energii
klasyce**



Enea zaprasza na
15. Międzynarodowy
Konkurs Skrzypcowy
im. Henryka Wieniawskiego

Poznań, 8-23 października 2016 r.

Aula to dobro wspólne Uniwersytetu i miasta

Rozmowa z **prof. Andrzejem Lesickim**, rektorem UAM w Poznaniu.

Gościenną Aulą Uniwersytetu znowu zawładnęli skrzypkowie.

To dla nas wielki prestiż, że w tym właśnie miejscu, nieprzerwanie od 1952 roku odbywa się ten konkurs. Jest to zgodne z polityką władz uczelni, a już moją na pewno, wykorzystywania Auli jako dobra wspólnego Uniwersytetu i miasta. Chcemy, aby Aula służyła poznaniakom. Przecież konkurs to jedno z piękniejszych wydarzeń i impreza o wysokiej randze w Poznaniu.

Tu zaczynało się wiele karier.

Tym bardziej cieszy nas, że młodzi wirtuozi, laureaci mogą zapisać, iż rozpoczynali swoją karierę w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, że stamtąd wyruszyli do najważniejszych sal koncertowych świata.

Zwłaszcza, że to sala o znakomitej akustyce.

O tym wiem od dzieciństwa. Jako mały chłopiec śpiewałem w Chórze Jerzego Kurczewskiego i pamiętam, że w Auli Uniwersyteckiej mieliśmy nie tylko koncerty, ale i nagrania radiowe, i wszyscy podkreślali, jaka wspaniała tam jest akustyka. Przekonuję się o tym i teraz, ile razy jestem na koncercie.

Poza tym jest to też piękne miejsce. Zwłaszcza z tymi złotobrązowymi organami. Teraz tak elegancko podświetlonymi.

Aula zachwyca także swoją stroną wizualną. Wszystkich naszych gości tam prowadzimy. Nie kryją zachwyty. Była stosunkowo niedawno odnawiana. Uniwersytet dba o to, żeby konieczne remonty przeprowadzać.

Pewnie kosztuje to sporo.

Kosztuje, ale jeżeli chcemy, aby była to wizualna wizytówka Uniwersytetu, to trzeba umieć do takiej reprezentacji dołożyć. Chociaż potrzeb mamy wiele.

Ta sala powstała na początku XX wieku. I była świadkiem wielu wydarzeń. Na przykład w roku 1946 odbył się w niej proces kate Wielkopolski Arthura Greisera.

Sięgnęła pani daleko do historii. To ja przypominę czasy jeszcze wcześniejsze. Aula w zasadzie od początków istnienia Uniwersytetu służyła jako miejsce najważniejszych akademickich wydarzeń. W niej co roku otrzymują dyplomy ukończenia studiów nasi studenci. Każdego roku w Auli rozpoczynamy kolejny rok akademicki. Niedługo będzie to już po raz



Fot. Archiwum UAM

setny. Uroczystości inaugurujące rok akademicki w naszej Auli przeprowadzają także zaprzyjaźnione z nami Uniwersytety: Medyczny i Przyrodniczy.

Swoje imprezy i koncerty organizują tam też liczne organizacje charytatywne. Wiem, że wtedy często uniwersytet... jakby to powiedzieć... „nie targuje się o cenę”.

Tak. Użyczymy czasami sali przy minimalnych opłatach. Bo naszą misją jest współdziałanie z miastem i ze społeczeństwem. Nie wszystko przeliczamy na złotówki. ■

Rozmawiała:
DOROTA JUSZCZYK

REKLAMA

Międzynarodowe Targi Poznańskie

spotkaj przyszłość

NAJWIĘKSZY ORGANIZATOR TARGÓW W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

OD 95 LAT DZIAŁAMY Z PASJĄ I WSPIERAMY PASJE BIZNESOWE

ROCZNIE 1100 000 GOŚCI TARGOWYCH I KONFERENCYJNYCH Z 82 KRAJÓW ŚWIATA

IMPREZY TARGOWE DLA WSZYSTKICH SEKTORÓW GOSPODARKI

MECENAS MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU SKRZYPKOWEGO IM. H. WIENIAWSKIEGO, JEDNEGO Z NAJBARDZIEJ PRESTIŻOWYCH KONKURSÓW SKRZYPKOWYCH NA ŚWIECIE

#mtp95

MOZART, ARBITER ELEGANTIARUM



Ryosuke Suho and Agnieszka Duczmal.

JACEK HAWRYLUK, POLSKIE RADIO

The stage of elegance, taste and perfect proportions. But also a test of real partnership. In a word – Mozart. And Bach, even if barely for a moment, still tells a lot about the participants.

Luke Hsu didn't let me down. After Richard Lin's, it's the second Mozart that has fully satisfied me. The Shanghai-born American transfers all his cheerfulness and joy into his playing. It's full of youth, unpretentiousness, fun, and tongue in cheek. One can tell that he's very proficient, but he doesn't lay all his cards on the table. He still has something up his sleeve. He knows perfectly what he can afford in the particular round. His *Sinfonia Concertante* in E-flat Major was indeed as the name suggests: he simply could not stand still. Long and rich *legato*, delicate articulation, and resplendent sound of the instrument could not pass unnoticed.

It was the first time at the competition that Veriko Tchumburidze (Greece/Turkey) appealed to me, even if for a moment. Her Concerto in A Major displayed real musicianship. After the orchestral exposition, she evidently slowed down and stopped for a moment to catch her breath. All her Mozart was somewhat "shaken", in various tempos, as if made up. Unfortunately, *Sinfonia Concertante* revealed more dirt and coarseness known from the previous stages. But with the solo concerto she sowed the seeds of doubt in my mind.

WISHING FOR A TIME MACHINE



Luke Hsu.

ANDRZEJ CHYLEWSKI

Countless publications and endless discussions on how to perform works of the greatest composers in the history of music always leave me with the same inevitable dilemma. Should I rely on the conclusions and norms resulting from thorough research done by eminent musicologists as well as reflection of equally experienced instrumentalists? Or, not leaving aside theoretical knowledge, should I rather trust intuition based on imagination and that legendary sparkle of the artist's genius? Both conceptions seem to have as many advantages as disadvantages. But it would suffice to jump into a simple time machine with a good camera or even a recorder. I can imagine visiting a 19th-century parlour to witness Chopin's salon concerto or a display of Wieniawski's virtuosity... Then I would just return to the present to unquestionably resolve the everlasting dispute about whether they played quickly or slowly, loudly or quietly. And many other questions. But as long as they do not invent a time machine, there is nothing like one conception of how to render Wolfgang Amadeus Mozart's works.

Jurors and participants of the Wieniawski Competition, the Amadeus Orchestra conduc-

The only Pole this afternoon, and the youngest in our team, Robert Łaguniak played with his hand covered in plasters – he has been complaining about an injury since the beginning. He struggled with pain but he got away in one piece. One can tell that Mozart is his music: he likes it, he understands it, he tries to play with it. He didn't dazzle the audience with extremities, in quest for Mozart of the medium. And he did find him. Not everything worked out for him (them) in Sinfonia Concertante, but that's a completely different story.

Ryosuke Suho also tried to seek but there was nothing more than just playing the notes. He played Mozart just like that: no rapture or contrasts, on one level of emotional involvement. Identically, from beginning to end. As if he were at a school event.

Bach in homeopathic doses did not electrify me that much. It actually comes as a surprise because it was Suho's rendition of Sarabanda from Partita No. 2 that I found most appealing. Simple and mysterious at the same time, it was performed with hypnotizing sound. No one was as captivating later on.

And this Bach only poses problems. How should we treat him? As a final of the performance? Encore? Icing on the cake? Or maybe it is a test of the contestants' condition after performing two movements by Mozart? ■

ted by Agnieszka Duczmal, and violist Katarzyna Budnik-Gałązka are very well aware of that. It also offers the mass audience of the University Auditorium an opportunity to hear the results of manifold artistic conceptions, have stormy discussions and reviews.

I do not envy the jury but they do boast long-standing experience in stage performance. Therefore I am wonder how they will assess American Luke Tsu, whose presentation was in my view the best. His Mozart was full of expression, multifaceted and multicoloured. He avoided one-sided concern for style, he strived for dialogue, but also competition. Robert Łaguniak was struggling with injury, but made a very good start with Mozart. At one point, however, he surprisingly gave up the well-defined conception as if in a quest for a better one. And... the narration somewhat swayed. Veriko Tchumburidze (Georgia/Turkey) is a very good violinist but I found her Mozart overly quivering, jittery, and tonally controversial. Disappointing was also the tone and expression in Japanese Ryosuke Suho's rendition of Mozart.

And one more word about Johann Sebastian Bach's miniature. The pulse and narration in Tsu's Largo from Sonata No. 3 in C Major was most convincing. But these textual mistakes... ■

ROBERT ŁAGUNIAK WITH PLASTERS ON HIS HAND

ADAM OLAF GIBOWSKI



Robert Łaguniak.

It's a rough game now. Coming to an end tonight, the stage will decide who will fight for the Gold Medal. Last night was extremely interesting, intermissions see the audience and commentators having excited debates, and the Auditorium is nearly bursting at the seams.

Ryosuke Suho from Japan opened the Monday session. His tasteful interpretations have been enchanting me since the 1st round. He is meticulous and likes to work on details. In the 3rd stage Suho was actually the first to show a good and interesting dialogue with the violist in Mozart's Sinfonia Concertante in E-flat Major KV 364. He personalized the whole rendition, he didn't rush, at all times alert to his partner Katarzyna Budnik-Gałązka and conductor Agnieszka Duczmal. Being alert and understanding the partners is his major virtue and skill. It's revealed in his volume, especially in the imitative fragments, where he always adapts it to that of the violist and the orchestra. He is also very concentrated and poised, encompassing the whole form, not just his part. His agreeable and even sound contributes to the positive impression.

Another contestant was Veriko Tchumburidze, representative of Georgia and Turkey. I have been finding her interpretations problematic since the 1st stage. Each recital is very much oriented and one-sided. In the 1st round she concentrated on showcasing virtuosity, rushing relentlessly, the quicker the better.

In the 2nd stage she made a volt-face, focusing on lyricism and tone colours. The 3rd round was probably supposed to reveal her ease in phrasing and attention to detail. However, articulation failed and details got muddled, which was detectable in Mozart's Concerto in A Major that posed many interpretation problems. What is Veriko Tchumburidze really like? I don't know but I'd like to see her in a multidimensional perspective, preferably in one piece. Shostakovich's Concerto in A Minor might be a good opportunity. I'm looking forward to it!

American Luke Hsu gave yet another excellent performance. Impressive was his light and fluent phrasing in Mozart's Concerto in G Major, where he created a beautiful, evocative and emotional duet with Katarzyna Budnik-Gałązka. Hsu undoubtedly understands Mozart and feels comfortable in his music. His recital was crowned by a splendid Largo from Bach's Violin Sonata in C Major. In my view it was the best presentation of the evening.

A real revelation of the 15th Wieniawski Competition, 19-year-old Robert Łaguniak boasts tremendous talent, musicianship and humility. A rare phenomenon. Notwithstanding pain caused by neuritis, Łaguniak made the grade and played really well. The indisposition fully justifies the sometimes shaky phrase, slight imperfections and somewhat slower tempo. I hope that the magnificent jury will take it into account. I can't imagine the 4th stage without Łaguniak! ■

THE MENTOR OF MASTERS

Dorota Juszczyk talks to **Professor Zakhar Bron**, juror of the Wieniawski Competition.

We talk a lot about competitions here, saying that they are necessary to take the first step up the career ladder. In 1977 you came here to take part in the Wieniawski Competition yourself.

I had tried even earlier. It was important for me to come here because my mother was born in Poland. In the USSR we had this system that in order to go abroad you had to win national preliminaries. I applied in 1972, I won and... I was called up into the army.

The military band must have been in need of a violinist.

I didn't play in any band. I was a regular soldier on the training ground. I completed the service and in 1974 I again took part in the preliminaries because I wanted to participate in the Paganini Competition in Genoa. I managed to win, and when I was supposed to set off, we observed a cooling in Russian-Italian relations and none of us went there. In 1977 I decided to try again, I won the preliminaries and this time I came here.

You won the third prize and made the first step up the career ladder.

I had already been making a career in Novosibirsk where I was exiled to work. I didn't want to go there. After completing my assistantship with Igor Oistrakh I dreamed of staying in Moscow. Cultural life thrived only there and in Leningrad. It was a tragedy for me to be banished to the back of beyond. Now I know it was an act of providence. I don't know how my career would have developed had it not been for Novosibirsk. Would I have achieved so much somewhere else?

It was where you started teaching.

Nobody knew me so I got all those unwanted students. But I really applied myself to it, I was patient, I had my own methods, and soon success came as well. After six months students would move to my class themselves.

And you had more and more work.

Will you believe who I worked with? One day parents brought their five-year-old boy to learn to play the accordion. The school board said that he was not cut out to be an accordionist, but he might try the violin

because hardly anyone was interested in the class. And teachers must get their teaching hours. After three months his teacher recognized his talent and thought she wouldn't cope with it. She brought him to me, to the Academy. It was Vadim Repin.

And you knew you would cope?

After several months of working with kids I knew a little how to open them up and encourage to practice. But you can never be sure. Every child is different. You must keep trying and devote a lot of time to the kid.

How do you discover a real talent?

It's hard to say. Of course, I check if they have ear for music, I test their musicality, I observe them, and after some time I get the feeling that this is it. But I can't really express that.

Have you ever been wrong?

Yes, a couple of times.

How old was your youngest student?

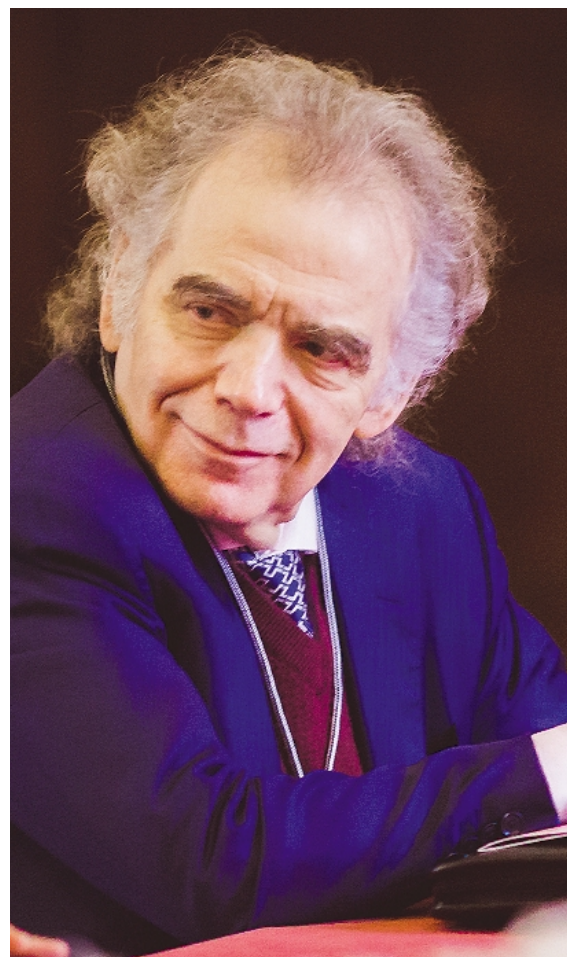
Three. It was Clara-Jumi Kang from Korea. I taught her in Lubeck. Now she is famous all over the world.

It's of course learning through having fun.

Oh, no. It's real learning. Teachers who work with children often claim that teaching methods should be adjusted to the child's age and abilities. By no means. From the very beginning you have to teach them professional habits: to have right grips and how to listen to what they play. After all, no one makes mistakes deliberately, so in order to play well you have to know what sound is right. Does it sound "good"? You have to listen to yourself. Working on the sound is fundamental. If we don't teach it right from the start, after ten years it's hard to make up for it.

So you have developed and followed your own system.

There was no well-trying system. You know how different kids can be. And my – as you say – system is to reveal their individual character and try to open them up. And then do your best not to kill the individuality. There has always been only one rule. Teaching must be



on the highest professional level. The highest possible.

Have you ever had to reject a child and tell the parents: I'm very sorry but your son is not cut out for it?

Certainly, but I never intend to hurt the parents. I watch the kid for some time and only then do I talk to them. I explain why I think so. Sometimes they look for another teacher.

How many violinists have you educated?

Let me first mention my mentors: David Oistrakh, Busia Goldstein, and Igor Oistrakh. All were prizewinners of the Wieniawski Competition. And my students serve as concertmasters in major orchestras, they are also successful in many competitions, including Wieniawski. My student opened this edition. One of my fellow jurors is also my student. And you know, I came to Novosibirsk on 20th August 1974. It was when Maxim Vengerov was born.

Let me tell you an anecdote. Once I found myself in quite a big group of friends, and there was also Mstislav Rostropovich there. At one point Maestro looked around and said, "I'm the only one here who wasn't taught by Zakhar Bron". ■



foto: Waldemar Kielichowski

Skrzypce w zbiorach polskich The Violin in Polish Collections

www.skrzypce.instrumenty.edu.pl

www.violin.instruments.edu.pl

Największa cyfrowa kolekcja instrumentów
muzycznych w Polsce

Skrzypce z wiodących kolekcji; skrzypce
zwycięzców konkursów lutniczych i wykonawczych

Unikatowe zdjęcia, opisy i materiały audiowizualne
Blog

Materiały w języku polskim i angielskim

Zakładka „Edukacja”

The biggest digital database of musical instruments
in Poland

Violins held in leading collections; made by
prize-winning luthiers; owned by champion violinists

Unique photographs, descriptions, recordings and videos
A blog to follow

Content in both Polish and English

Educational resources



Amalia Hall
Nowa Zelandia

ur. 15.02.1989

Program

W. A. Mozart: *Koncert skrzypcowy A-dur* KV 219, cz. I
W. A. Mozart: *Sinfonia Concertante Es-dur* KV 364, cz. I
J. S. Bach: *Gavotte en rondeau* z *III Partity na skrzypce solo E-dur* BWV 1006



Bomsori Kim
Korea Południowa

ur. 13.12.1989

Instrument: Joannes Baptista Guadagnini, Turyn 1774,
wypożyczone przez azjatycki Bank Instrumentów Kumho.

Program

W. A. Mozart: *Koncert skrzypcowy A-dur* KV 219, cz. I
W. A. Mozart: *Sinfonia Concertante Es-dur* KV 364, cz. I
J. S. Bach: *Adagio* z *I Sonaty na skrzypce solo g-moll* BWV 1001



Maria Włoszczowska
Polska

ur. 18.08.1991

Instrument: Pietro Guarneri da Mantua, 1715.

Program

W. A. Mozart: *Koncert skrzypcowy G-dur* KV 216, cz. I
W. A. Mozart: *Sinfonia Concertante Es-dur* KV 364, cz. I
J. S. Bach: *Largo* z *III Sonaty na skrzypce solo C-dur* BWV 1005



Seiji Okamoto
Japonia

ur. 21.06.1994

Instrument: Januarius Gagliano, Włochy 1754,
użyczony przez Nippon Violin Co.

Program

W. A. Mozart: *Koncert skrzypcowy A-dur* KV 219, cz. I
W. A. Mozart: *Sinfonia Concertante Es-dur* KV 364, cz. I
J. S. Bach: *Largo* z *III Sonaty na skrzypce solo C-dur* BWV 1005

Solistom towarzyszą Orkiestra Kameralna PR Amadeus pod dyрекcją Agnieszki Duczmal
Partia solowa altówki: Katarzyna Budnik-Gałązka

Dzisiaj w Auli UAM około godziny 22.00 poznamy uczestników zakwalifikowanych do finału konkursu.

ŚLEDŹ KONKURS WIENIAWSKIEGO NA BIEŻĄCO